

R. KIPLING

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
Biblij BIBLIOTEKA Jaierska
BIBLIOTEKA
KAA NA POŁOWANIU

PRZEKŁAD

A. CZEKALSKIEGO



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

Polski Związek Żołnierzy
BIBLIOTEKA

Kip
kaa

Nr. ~~1434~~ ~~1908~~
2045



Polski Związek Żołnierzy
Biblioteka nr 1434
6. Pułku Strz. Podhal.

Nr. ~~1434~~



KAA NA POŁOWANIU.

Lampart centkami się szczyci, w rogach jest
[chluba bawołu.

Bądź schludnym, bo lśniąca skóra z siłą się
[łączy pospołu.

Że byk wziąć umie na rogi, jelen ubodzie
[w potrzebie,

O tem nie rozpowiadaj, wiemy to dawniej
[od ciebie.

Nie waż się krzywdzić maleństwa, miej je
[za braci i siostry;

Słabe to i nieruchawe, lecz rodzic pazur ma
[ostrzy.

Rzekł młodzik, dumny z połowu: „I któż
[się ze mną upora?”

Puszcza jest wielka, tyś mały. Pomysł,
[a przyjdzie pokora.

Maksymy Baloo.

To, co teraz opowiemy, działo się na pewien
czas przedtem, nim Mowgli został wygnany z gro-
mady wilków w Seconee i upokorzył tygrysa Shere-
Hana.

Było so w czasach, gdy Baloo¹⁾ wykladał mu

¹⁾ Imię niedźwiedzia.

prawo puszczy. Ogromny brunatny niedźwiedź, stary i poważny, cieszył się z bystrego pojęcia swego ucznia, młode wilczki bowiem z całego kursu prawa nie chcą niczego innego się uczyć oprócz tego, co dotyczy ich gromady i rodu, i zwi-
 jają chorągiewkę, jak tylko są w stanie powtórzyć zwrotkę myśliwską: »Nogi, nie sprawiające szelestu, oczy, przebijające ciemności, uszy na wiatr czule i wyostrzone kły białe — to są oznaki, po których poznajemy naszych braci, oprócz szakala Tabaqui i hyjeny, których nienawidzimy«. Ale Mowgli, jako mały człowiek, miał umieć znacznie więcej.

Od czasu do czasu Bagheera, pantera czarna, wędrując po puszczy, zachodziła w odwiedziny do swego ulubieńca i przysłuchiwała się, mamrocząc, z głową opartą o drzewo, jak Mowgli wy-
 dawał lekcję przed Baloo. Dziecko umiało równie dobrze wdrapywać się na drzewa, jak pływać, a pływać równie dobrze, jak biegać; Baloo zatem, jako profesor prawa, uczył go praw leśnych i wod-
 nych: jak odróżniać gałąź spróchniałą od zdrowej, jak przemawiać grzecznie do pszczół dzikich, gdyby niespodzianie spotkał się z ich rojem na wysokości pięćdziesięciu stóp nad ziemią, jakimi słowy prze-
 praszać Manga, nietoperza, gdyby mu się zdarzyło zbudzić go w gęstwinie wśród białego dnia, jak uprzedzać węże wodne w jeziorach przed zanurzeniem się w wodzie. Albowiem w puszczy nikt nie lubi, żeby mu przeszkadzano, i na każdym kroku intruzowi¹⁾ grozi niebezpieczeństwo.

¹⁾ Natręt, gość nieproszony.

Prócz tego Mowgli nauczył się hasła do polowania na obczyźnie, które każdy mieszkaniec puszczy, ilekroć chce rozpocząć łowy poza obrębem swego terytorjum, powinien dawać silnym głosem dotąd, dopóki nie otrzyma odpowiedzi. W przekładzie hasło to brzmi: »Pozwólcie mi polować tutaj, bom głodny«, odpowiedź zaś znaczy: »Poluj zatem dla zaspokojenia głodu, byle nie dla przyjemności«.

Z tego możecie już sobie wyobrazić, jak wiele Mowgli musiał uczyć się na pamięć, i jak go nużyło powtarzanie jednego i tego samego po sto razy wkółko. Ale Baloo powiedział raz do Bagheery, gdy Mowgli został skarcony uderzeniem łapy i oddalił się nadąsany:

— Mały człowiek jest małym człowiekiem. Musi poznać całe prawo puszczy od deski do deski!

— Bez wątpienia, ale on taki maleńki — odpowiedziała Bagheera, która z pewnością rozpieściłaby Mowgli'ego, gdyby to zależało od niej. — Czyż jego drobna główka może pomieścić wszystkie twoje długie nauki?

— W puszczy niema stworzenia tak maleńkiego, ażeby nie mogło być zabitem. Dlatego uczę go wszystkiego i dlatego karzę go łagodnie, ma się rozumieć, gdy na to zasłuży.

— To się nazywa łagodnie! Ty się akurat znasz na łagodności, stary grubjaninie! — burczała Bagheera. — Przez twoją łagodność porządnie ma podbitą twarz dzisiaj. Fe!

— Wolę, żeby od stóp do głowy był obity przeze mnie, który go kocham, aniżeli żeby mu się

miało zdarzyć jakie nieszczęście z powodu braku wiadomości — odrzekł Baloo gorąco. — Właśnie teraz przechodzę z nim zakłęcia puszczy, które mają go bronić przed ptakami, przed narodem węzów i przed wszystkimi ludami, polującymi na czterech łapach, oprócz jego własnej gromady. Jeżeli się nauczy tych słów, będzie mógł żądać pomocy od całej puszczy. Czy za to nie warto poddać się lekkiej karze?

— W każdym razie jednak pamiętaj, żebyś mi nie zabił małego człowieka. To nie jest pień do ostrzenia twych stępionych pazurów. Ale cóż to za zakłęcia? Należę wprowadzić do tych, co raczej sami mogą dopomóc komu, aniżeli zwracać się o pomoc do innych — to mówiąc, Bagheera wyciągnęła łapę i przyglądała się z upodobaniem swym haczykowi zaostrzonym pazurom, lśniącym jak stal sina — ale bądź co bądź, ciekawa byłabym je usłyszeć.

— Zawołam Mowgli'ego, żeby ci je powtórzył, jeżeli mu się będzie chciało. Braciszku, chodźno tutaj!

— W głowie mi huczy, jak w ulu — ozwał się rozkapryszony głosik tuż nad ich głowami, i Mowgli zsunął się nadół po drzewie. Stając na ziemi, dodał z obrażoną miną:

— Przychodzę do Bagheery, nie do ciebie, niedobry, stary Baloo!

— Wszystko mi jedno — odpowiedział Baloo, nie dając poznać po sobie, jak go te słowa dotknęły. — Powtórz zatem przed Bagheerą zakłęcia, których uczyłeś się dzisiaj.

— Zakłęcia? A jakiego ludu? — pytał Mowgli, zadowolony z możliwości popisu. — W puszczy mówią różnymi językami, a ja znam wszystkie.

— Zapewne umiesz trochę, ale nie tak znowu wiele... Widzisz, Bagheero, jaka to wdzięczność czeka nauczyciela. Ani jeden wilczek nie przyszedł nigdy podziękować staremu Baloo za naukę... No, mów, kiedyś taki uczony, zakłęcie ludu myśliwych.

— Jestem jednej krwi z wami — zawołał Mowgli, nadając wyrazom akcent niedźwiedzi, którego używają ludy myśliwskie.

— Dobrze... A teraz ptaków.

Mowgli powtórzył to samo, dodając na zakończenie krzyk sępa.

— A ludu węzów? — spytała Bagheera.

W odpowiedzi Mowgli wydał syk, nie dający się zupełnie opisać, podskoczył i klasnął w dłonie, robiąc sam sobie owację, wreszcie hycnął na grzbiet Bagheery i usiadł na nim, waląc piętami w jej błyszczące futro i wykrzywiając się jak najokropniej do Baloo.

— No, no, wartoby ci za to znowu dać naukę — rzekł Baloo udobruchany. — Przyjdzie czas, że jeszcze wspomnisz o mnie.

Następnie odwrócił się do Bagheery i zaczął opowiadać, jak chłopiec nauczył się zakłąć od Hathi, dzikiego słonia, który jest w tych rzeczach wszystkiego świadomy, i jak Hathi prowadził Mowgli'ego do jeziora, ażeby go tam pewien wąż wodny nauczył zakłęcia węzów, którego Baloo wymówić nie potrafił, — wkońcu, jak obecnie Mowgli zabezpieczony jest od wszelkich możliwych w pu-

szczy wypadków, ponieważ ani wąż, ani ptak, ani czworonóg żaden nie robi mu krzywdy.

— Może się nie bać nikogo — zakończył Baloo, gładząc się z dumą po ogromnym kudłatym brzuchu.

— Oprócz swego własnego rodu — szepnęła Bagheera.

A potem wyrzekła głośniejszym głosem, zwracając się do Mowgli'ego:

— Co ty wyrabiasz, braciszku? Przestań-że tak walić po moich bokach.

Mowgli, chcąc zwrócić na siebie uwagę, ciągnął z całej siły za kark Bagheerę i tłukł ją nogami. Gdy wreszcie oboje słuchać go zaczęli, wrzasnął na całe gardło:

— Aha! i ja będę miał teraz własny ród, który będę prowadził po gałęziach przez cały dzień!

— Cóż to znowu za pomysł, mały marzycielu? — rzekła Bagheera.

— A tak! — i który będzie rzucał gałązki i bobki na głowę staremu Baloo — ciągnął Mowgli. — Już mam to przyrzeczone. Ach!

— Uuf!

Olbrzymią łapą niedźwiedzia Mowgli został strącony z grzbietu Bagheery, i leżąc rozkrzyżowany pomiędzy przednimi łapami Baloo — spostrzegł, że nauczyciel jego w wielkim był gniewie.

— Mowgli — rzekł Baloo — tyś musiał rozmawiać z *Bandar Logiem*, z ludem małp!

Mowgli zwrócił wejrzenie na Bagheerę, chcąc

poznać, czy i ona się gniewa, ale oczy Bagheery błyszczały zimno, jak dwa jaspisy.

— Zadawałeś się z ludem małp... z małpami szaremi... z narodem, nieznającym praw... wszystkim. O, to bardzo nieładnie!

— Kiedy Baloo wybił mnie po głowie — odezwał się Mowgli, leżąc wciąż nawznak — odszedłem, i małpy szare spuściły się z drzew, żeby się nade mną użalić. Nikt inny nie pomyślał o mnie.

I zaczął szlochać.

— Litość małp! — mruczał Baloo. — Spokój górskiego potoku! Chłód słońca letniego! I cóż dalej, mały człowieku?

— Dalej... przyniosły mi orzechów i dużo innych przysmaków, a potem wzięły mnie na ramiona i zniosły na szczyty drzew i tam powiedziały mi, że jestem ich bratem z krwi, z tą tylko różnicą, że nie mam ogona, i że z czasem zostanę ich wodzem.

— One nie mają wodzów — rzekła Bagheera. — Skłamały, jak zawsze.

— Były bardzo dobre dla mnie i prosiły, żeby do nich powrócić. Dlaczego nikt mnie dotąd nie zaprowadził do narodu małp? One chodzą na dwóch nogach, jak i ja. Nie szturchają nikogo ogromnymi łapami. Bawią się po całych dniach. Puśćcie mnie do nich! Puść mnie, nieznośny Baloo! Chcę pójść do nich i bawić się z niemi!

— Posłuchaj, mały człowieku — rzekł niedźwiedź głosem, rozlegającym się jak grzmot wśród ciepłej nocy. — Nauczyłem cię praw, szanowanych przez wszystkie ludy puszczy, oprócz ludu

małp, żyjącego na drzewach. One nie mają praw, ojczyzny, nawet mowy własnej, posiłkując się jedynie kradzionymi wyrazami, które uda im się wypadkiem pochwycić, gdy z góry szpiegują nas pomiędzy gałęziami. Między nimi i nami nie niema wspólnego. One nie znają wodzów, nie mają wcale pamięci. Przechwalają się i skrzeczą, podając się za naród wielki, który chce dokonać ważnych czynów w puszczy, ale spadnięcie jednego orzecha wystarcza do odwrócenia ich uwagi, zaczynają wówczas chichotać, zapominając o wszystkich wielkich planach. Nikt w puszczy nie ma z nimi żadnych stosunków. Nie pijamy w miejscach, gdzie udają się pić małpy, nie chodzimy w te strony, gdzie one chodzą, nie polujemy tam, gdzie one polują, nie umieramy tam, gdzie umierają one. Czy słyszałeś, ażebym kiedykolwiek aż do dnia dzisiejszego mówił o Bandar-Log'u?

— Nie — odpowiedział Mowgli półgłosem, ponieważ cisza ogromna zapanowała w lesie, gdy Baloo przestał mówić.

— Ludy puszczy wygnały ich imię z ust swych i pamięci. Są one liczne, złe, niechlujne, bezwstydne, i pragną, o ile natura ich pozwala odczuwać jedno określone pragnienie: zwracać na siebie uwagę puszczy. Ale my nie darzymy ich najmniejszą uwagą, wtedy nawet, gdy nas obrzucają orzechami i śmieciem.

Zaledwie to wyrzekł, grad orzechów i patyków posypał się z góry, i słychać było chrząkanie, wycia i rozdrażnione skoki w górze wśród gałęzi.

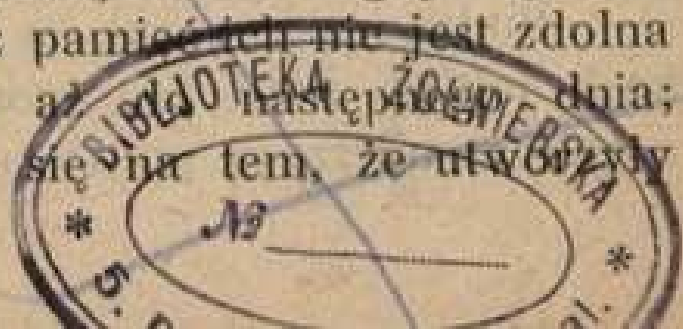
— Lud małpi jest wyklęty — kończył Baloo — wyklęty przez ludy puszczy. Zapamiętaj to sobie!

— Wyklęty! — powtórzyła Bagheera — A przecież myślę, że Baloo powinien był zabezpieczyć cię przed niemi...

— Ja, ja? Czyż mogłem przypuścić, że on pójdzie się bawić z tem gałgaństwem? Z ludem małpim? Tfu!

Nowy grad posypał im się na głowy, więc oddalili się spiesźnie, uprowadzając Mowgli'ego.

To, co Baloo mówił o małpach, było istotną prawdą. Zamieszkują one wierzchołki drzew, a ponieważ zwierzęta bardzo rzadko spoglądają w górę, przeto nie mają mieszkańcy puszczy okazji do spotykania się z niemi. Ilekroć wszakże małpy trafią na chorego wilka, zranionego tygrysa lub niedźwiedzia, zawsze dokuczają im, a prócz tego mają przyzwyczajenie obrzucania wszystkich zwierząt kijami i orzechami z pustoty, a także w celu zwrócenia na siebie uwagi. Następnie wyją i drą się niemiłosiernie, wyśpiewując bezsensowne śpiewki, wzywają narody puszczy do boju, proponując wdrapanie się do nich na drzewa, albo też bez najmniejszego zgoła powodu biją się wściekle pomiędzy sobą, starając się zostawić trupy w miejscach widocznych dla mieszkańców puszczy. Wiecznie są w trakcie obrania wodza, ustanowienia własnych praw i zwyczajów, ale nigdy tego nie uskuteczniają, ponieważ pamięć ich nie jest zdolna przechować cokolwiek z przeszłości; wszystko więc kończy się na tem, że utwórzyły



sobie przysłowie: »Co Bandar-Log dzisiaj myśli, o tem puszcza kiedyś dopiero pomyśli« i to zdaje się napelniać je wielką otuchą. Niedostępne dla żadnego zwierzęcia, z drugiej strony są przez wszystkie zwierzęta lekceważone, i dlatego tak je uradowało, że Mowgli poszedł bawić się z niemi, i że Baloo tak silnie się rozgniewał.

Nie więcej nie miały zamiaru zrobić — Bandar-Log wogóle nie miewa żadnych zamiarów — lecz jednej z nich przyszła do głowy myśl świetna, którą natychmiast podzieliła się z towarzyszkami, że nieźle byłoby posiadać Mowgli'ego w rodzie, ponieważ chłopiec umiał splatać z gałęzi zasłony od wiatru, a zatem, gdyby go schwytały, musiałby je tego samego nauczyć. Wistocie Mowgli, który, jako dziecko drwała, wrodzone miał wszelakiego rodzaju instynkty, bawił się niejednokrotnie w budowanie szalasów z opadłych gałęzi, nie wiedząc sam w jakim celu, a małpy, podpatrując go z drzew, uważały to za coś zdumiewającego. — Nareszcie, mówiły pomiędzy sobą, zdobędziemy tym razem wodza i staniemy się najmędrszym ludem puszczy, który wszystkie pozostałe poważać, i któremu zazdrościć będą! Szły zatem cichaczem w ślad za Baloo, Bagheerą i Mowgli'm przez puszcę aż do chwili południowego spoczynku. Wtedy Mowgli, ogromnie zawstydzony, zasnął pomiędzy panterą i niedźwiedziem z mocnem postanowieniem nie zadawania się odtąd nigdy z ludem małp.

Budząc się, uczuł, że go za ręce i nogi ścisną jakieś małe, ale szorstkie i mocne dłonie, a gałęzie uderzają po twarzy. Wzrok jego tonął

w rozchwianej gęstwinie liści, podczas gdy Baloo budził całą puszcę głuchymi okrzykami, a Bagheera z wysuniętymi pazurami podskakiwała dookoła pnia w górę. Bandar-Log wył tryumfująco i na wyścigi pędził ku wierchołkowi, gdzie Bagheera nie mogła go dosięgnąć, wykrzykując:

— Widziała nas! Bagheera nas widziała! Wszystkie ludy puszczy podziwiają naszą zręczność i przebiegłość!

Potem zaczęły uciekać; ale ucieczki małp poprzez ich dziedziny drzewne nikt nie potrafi opisać. Mają tam one swoje drogi proste i kręte ścieżyny, swoje wzniesienia i spadki, a wszystko to na wysokości pięćdziesięciu, sześćdziesięciu, lub więcej stóp nad ziemią, i szlakami tymi wędrować mogą nawet nocą w razie potrzeby. Dwie najsilniejsze małpy schwyciły Mowgli'ego pod rękę i unosiły się z nim po szczytach drzew w susach dziesięciołokciowych. Same podążałyby pewno dwa razy prędzej, ale przeszkadzał im ciężar dziecka. Pomimo niepokoju i zawrotu głowy, Mowgli zaczynał znajdować przyjemność w tym szalonym biegu, ale przerażał go odsłaniający się chwilami gdzieś głęboko pod nim widok ziemi, a straszliwe wstrząśnienia przy każdym skoku pozbawiały go przytomności. Eskorta¹⁾ jego wdrapywała się, trzymając go, na sam czubek drzewa, dopóki najwyższe gałązki nie zaczynały trzeszczeć i uginać się pod jej ciężarem, a wtedy z krzykiem gardlanym rzucała się wprost przed siebie, zakreślała w po-

¹⁾ Konwój, straż, orszak.

wietrze łuk z góry na dół i zawisała na następnem drzewie, uczepiwszy się rękami i nogami dolnych konarów. Od czasu do czasu chłopiec dostrzegał pod sobą całe obszary spokojnej, zielonej murawy, jak człowiek, co z wierzchołka masztu widzi rozległe przestrzenie morza, potem gałęzie i liście znowu smagały go po twarzy, a po chwili spuszczał się ze swoimi stróżami tak nisko, że prawie dotykał ziemi.

W takich susach, z hałasem, okrzykami i wyciem pędził cały ród Bandar-Log'u po drożynach drzewnych, unosząc Mowgli'ego jako więźnia.

Na razie chłopiec bał się, ażeby go małpy nie upuściły, następnie chwycił go gniew. Lecz prędko zrozumiał, że walka nie doprowadziłaby do niczego, i zaczął rozmyślać. Przedewszystkiem należało zawiadomić Baloo i Bagheerę, ponieważ z szybkiego biegu małp widział, że przyjaciele jego wkrótce zostaną daleko w tyle. Patrząc na dół nie na wiele się zdało, gdyż gałęzie nie pozwalały nic dostrzedz, skierował więc wzrok w górę i tam, w głębi lazuru, dojrzał sępa Chil'a, który właśnie począł zataczać szerokie koła nad puszczą, poszukując żeru. Zauważywszy, że małpy coś dźwigają, Chil spuścił się na paręset metrów, chcąc się przekonać, czy niema tam czego do zjedzenia, lecz po zbliżeniu się aż gwizdnął ze zdziwienia, zobaczywszy windowanego na wierzchołek drzewa chłopca, który rzucił mu zaklęcie w języku sępiim:

— Jestem jednej krwi z tobą!

Fale gałęzi natychmiast zawarły się nad chłopcem, ale Chil jednym uderzeniem skrzydeł prze-

niósł się ponad sąsiednie drzewo w porę, ażeby ujrzeć znowu małą brunatną twarzyczkę.

— Nie trać z oczu mojego śladu — krzyczał Mowgli. — Zawiadam Baloo z rodu Seeonee i Bagheerę z Rady skalnej.

— W czyjem imieniu, bracie?

Chil nie widział jeszcze nigdy Mowgli'ego, chociaż słyszał o nim, naturalnie.

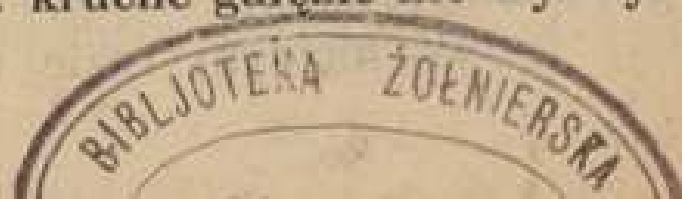
— W imieniu Mowgli'ego, żabki... małego człowieka... tak mnie nazywają. Nie trać mojego śla-a-a-du!

Ostatnie słowa Mowgli krzyknął donośnie w chwili, gdy wisiał w powietrzu, lecz sęp zdążył dać mu znak porozumienia, a następnie wzniósł się prostopadle w górę tak wysoko, że stał się wielkości ziarnka piasku, i tam zawisnął, obserwując przez teleskopy swych oczu falę skłóconych gałęzi, posuwającą się naprzód, w miarę wirowania konwoju Mowgli'ego.

— Nie odejdą daleko — mówił do siebie ze śmiechem. — Małpy nigdy nie robią tego, co zamierzały. Oj, Bandar-Log, zawsze zachciewa im się czegoś nowego. Tym razem, jeżeli się nie mylę, wybrały sobie twarde orzech do zgryzienia, Baloo bowiem to nie szczenię, a i Bagheera nie same tylko łanie potrafi zabijać.

Ułożył się na skrzydłach, podkurczywszy nogi, i czekał.

Tymczasem Baloo i Bagheerę żarła wściekłość i żal. Bagheera wdrapywała się tak wysoko, jak nigdy w życiu, lecz kruche gałęzie nie wytrzy-



mywały jej ciężaru, i spadała nadół, odrapując kore pazurami.

— Dlaczego nie uprzedziłeś małego człowieka? — ryczała do uszu staremu Baloo, który wywijał, jak mógł, ciężkimi łapami, w nadziei dogonienia małp. — Na wiele się zdało nabijać chłopcu guzy, skoro go wcale nie uprzedziłeś!

— Spieszmy, ach, spieszmy!... Może je dogonimy jeszcze — sapał Baloo zziajany.

— Takim krokiem! Skaleczona krowa zdążyłaby uciec przed tobą, mój ty profesorze prawa... karcicielu dziątek... Jeszcze milkę takiego zataczania się i chybotania, a pęknieś. Siadaj lepiej spokojnie i pomyśl. Trzeba nam ułożyć plan jaki, niepodobna gonić ich teraz. Jeszcze go upuszczają, jak nas zobaczą za sobą.

— *Arrula! Uhuu!* Może go już upuścili, jeżeli im się znudziło dźwigać. Po nich wszystkiego spodziewać się można. O, nałóżcie mi na łeb zdechłych nietoperzy! Każcie mi ogryzać czarne, spróchniałe gnaty! Wepchnijcie mnie do pasieki dzikich pszczoł, ażeby mnie na śmierć zakłuły, i pochowajcie mnie obok hyjeny, bo jestem najnędzniejszym z niedźwiedzi... *Arrrulala! Uahuua!* O Mowgli, Mowgli! Czemużem cię nie ubezpieczył przed małpim ludem, zamiast rozbijać ci głowę! Kto wie, czy moje razy nie wypłoszyły mu z pamięci tego, czego się nauczył, i czy nie został teraz w puszczy sam, bezbronny, zapomniawszy wyrazów zaklęcia!

Baloo załamał łapy powyżej uszu i tarzał się po ziemi, jęcząc.

— W każdym razie nie tak dawno jeszcze

powtarzał przed nami zaklęcia zupełnie poprawnie — sarknęła niecierpliwie Bagheera. — Straciłeś pamięć, Baloo, i godność własną. Cóżby sobie pomyślała o mnie puszcza, gdybym ja, pantera czarna, tarzała się po ziemi jak Sahi, jeżozwierz, i wyla?

— Mało mnie obchodzi, co sobie pomyśli puszcza! Może o tej godzinie on już nie żyje.

— Byleby go nie upuściły z gałęzi dla zabawy, albo nie zamordowały z lenistwa; ale dopóki tego nie uczynią, nie boję się o małego człowieka. Ma on rozum i trochę wiadomości, a nade wszystko, posiada oczy, których naród puszczy się lęka. Wielkie to jednakże nieszczęście, że dostał się do rąk Bandar-Log'u, którzy, jako mieszkańcy drzew, nikogo się z nas nie boją.

Bagheera w zamyśleniu zaczęła lizać łapę przednią.

— Jakiż stary głupiec ze mnie! Gamoń brunatno-skóry, odgrzebywacz korzeni! — zawołał Baloo, zrywając się nagle. — Prawdę powiedział dziki słoń Hathi: *każdy się kogoś boi*. I one, Bandar-Log boją się Kaa, węża skalnego; Kaa wdrapuje się na drzewa niegorzej od nich i porywa w nocy młode małpięta. Samo brzmienie jego imienia odrętwia je od czubka głowy do końca wstrętnego ogona. Chodźmy do Kaa!

Cóż on nam pomoże? Nie jest z naszego rodu, nie ma nóg, a w dodatku... ma takie złowieszcze oczy... — rzekła Bagheera.

— Jest to stary i przebiegły wąż, a nade wszystko, wiecznie głodny — rzekł Baloo, pełen otuchy. — Przyrzecz mu dużo koźlat.

— Po każdej uczcie usypia całymi miesiącami. Może śpi teraz właśnie, a jeżeli się obudził, kto wie, czy nie będzie wolał sam sobie upolować jelenia.

Bagheera nie знаła Kaa i czuła doń naturalną nieufność.

— Gdyby nawet tak było, we dwoje z tobą, stara łowczyni, potrafilibyśmy go może przekonać.

To mówiąc, Baloo otarł się rudem ramieniem o panterę, i ruszyli spolem, poszukując Kaa, skalnego pytona.

Znaleźli go rozciągniętego na odłamie skały, wystawionym na słońce południowe, i podziwiającego wspaniałość nowej szaty, ponieważ tylko co wyszedł z dziesięciodniowego odosobnienia, podczas którego zmienił skórę, i obecnie występował w całej okazałości, z wielką spłaszczoną głową, utkwioną przy samej ziemi, i z ogromnem cielskiem, pozwijanem w węzły i fantastyczne sploty, oblizując się na myśl o bliskim obiedzie.

— Nie jadł jeszcze — rzekł Baloo, mrucząc z uczuciem ulgi na widok przepysznego stroju w brązowe i żółte pręgi. — Bądź ostrożną, Bagheero. Po każdej zmianie skóry Kaa ma wzrok dosyć słaby i jest bardzo skory do napadu.

Kaa nie był wężem jadowitym, a nawet w gruncie pogardzał węzami jadowitymi, uważając je za tchórzy. Cała potęga mieściła się w jego uścisku, i gdy raz opasał jakiekolwiek stworzenie olbrzymimi swymi pierścieniami, nie było żadnego ratunku.

— Powodzenia w łowach! — krzyknął Baloo, sadowiąc się na tylnych łapach.

Jak wszystkie węże tego gatunku, Kaa był prawie głuchy i zrazu nie usłyszał wcale pozdrowienia. Poruszył się jednakże na wszelki wypadek ze spuszczoną na dół głową.

— Powodzenia nam wszystkim — odpowiedział wreszcie. — Ach, to ty, Baloo, cóż porabiasz w tych stronach?... Powodzenia, Bagheero... Któreś z nas niewątpliwie potrzebuje posiłku. Czy nie słyszeliście o jakiej chodzącej zwierzynie? O łani, na przykład, lub młodym jelenku? Jestem pusty, jak wyschnięta studnia.

— Właśnie wybieramy się na polowanie — rzekł Baloo od niechcenia, wiedząc, że nie można mówić bez ogródek z Kaa, który zbyt jest wielkim, ażeby mógł się szybko decydować.

— Pozwólcież mi się przyłączyć do was — powiedział Kaa. — Jedno uderzenie łapy mniej lub więcej to dla ciebie drobnostka, Bagheero, i dla ciebie także, mój Baloo, gdy tymczasem ja muszę czatować całymi dniami na ścieżynie, albo wałęsać się przez pół nocy po drzewach, póki mi nie wpadnie wypadkiem jaka młoda małpa. Ach! niema już teraz drzew takich, jak za mojej młodości! Konary spróchniały, gałęzie porozsychały się.

— Trochę własny twój ciężar chyba winien temu — odrzekł Baloo.

— Wistocie, jestem dosyć długi... co się nazywa długi — mówił Kaa z odcieniem dumy. — Pomimo to jednak teraźniejsze drzewa nie są nic warte. Ostatni raz o mało co nie spadłem — na-

prawdę, niewiele brakowało, a ześlizgując się, ponieważ mój ogon nie obejmował ściśle drzewa, rozbudziłem Bandar-Log, i ci obsypali mnie obelżywami przezwiskami.

— Padalec, żółta glista... — ozwała się Bagheera pod wąsem, niby przypominając sobie.

— Sss... Więc to tak mnie przezywały? — zapytał Kaa.

— Zdaje się, że coś podobnego wrzeszczały ostatniej nocy, ale my tam nie zwracaliśmy na to uwagi. Mało to głupstw one plotą? Ot, na przykład, że potraciłeś wszystkie zęby, że nie śmiesz rzucać się na nic większego od sarny, ponieważ (ci z Bandar-Log'u naprawdę są bezwstydni) rogi kozłów strach wzbudzają w tobie — ciągnęła Bagheera słodko.

Żaden wąż, a zwłaszcza taki stary, przezorny pyton, jak Kaa, nie zdradza nigdy gniewu, teraz jednakże Baloo i Bagheera zauważyli, jak potężne, dławiące mięśnie zaczęły mu falować i wzdymać się po obu stronach gardzieli.

Bandar-Log zmienił miejsce pobytu — rzekł spokojnie. — Wyszedłszy tutaj o wschodzie słońca, słyszałem jego wrzaski na wierzchołkach drzew.

— Myśmy się właśnie... wybrali na... Bandar-Log'a — rzekł Baloo, z trudnością wymawiając słowa, które mu więzły w gardle. Pierwszy to raz za jego pamięci mieszkaniec puszczy przyznawał się, że go Bandar-Log obchodzi.

— W takim razie nie wątpię o istnieniu jakiegoś ważnego powodu, który skłania takich dwóch dzielnych myśliwych, niezaprzeczenie wo-

dzów we własnej puszczy, do tropienia Bandar-Log'u — odpowiedział uprzejmie Kaa, nabrzmiewając z ciekawości.

— Prawdę powiedziawszy — rozpoczął Baloo — ja jestem tylko starym i często nierozważnym nauczycielem prawa wileczków z Seeonee, Bagheera zaś...

— Jest Bagheerą — przerwała pantera czarna, zaciskając zęby z głuchym szczękiem, gdyż uniżoność nie leżała w jej naturze.

— Oto cała sprawa, Kaa: ci złodzieje orzechów i zbieracze liści palmowych uprowadzili naszego małego człowieka, o którym pewno słyszałeś.

— Mówił mi kiedyś Sahi, który dzięki swym igłom nabiera zuchwałości, że podobno jakiegoś człowieka przyjęto do gromady wilków, ale ja nie chciałem temu wierzyć. Sahi wiecznie roznosi przeróżne wiadomości, których nie dosłyszysz dokładnie i zawsze przekręci.

— Tymczasem to jest prawdą. Chodzi o małego człowieka, jakiego jeszcze nie widziano, o najlepszego, najrozumniejszego i najśmielszego z małych ludzi... o mojego ucznia, który wsławi imię Baloo po wszystkich puszczach, a na domiar wszystkiego trzeba ci wiedzieć, Kaa, że ja... to jest my... my go kochamy!

— Ts, ts! — przemówił Kaa, kręcąc głową na wszystkie strony. — Wiem ja, co to znaczy miłość. Mogłbym wam opowiedzieć całą historję...

— Którą, żeby ocenić należycie, potrzeba nocy jasnej i pełnego żołądka — żywo wtrąciła

Bagheera. — W obecnej chwili nasz mały człowiek jest w rękach Bandar-Log'u, a wiemy o tem, że ze wszystkich ludów puszczy Bandar-Log boi się tylko Kaa jednego.

— Boją się tylko mnie jednego... I mają rację — rzekł Kaa. — Plotkarze, głupcy, pyszałki... Pyszałki, głupcy, plotkarze! Oto są małpy. Ale wracając do małego człowieka, kiepska to sprawa, że się dostał w ich ręce. Nudzą się one prędko orzechami, które zerwały, a wtedy rzucają je. Często obnoszą gałąź jaką przez całe pół dnia w zamiarze utworzenia z niej czegoś wspaniałego i nagle rozłamują ją na dwoje. Los tej istotki człowieczej nie jest do pozazdroszczenia. One mnie nawet przezywają »żółtą rybą«, nieprawdaż?

— Glistą, żółtą glistą — rzekła Bagheera — i jeszcze inaczej, ale wstydzę się powtórzyć.

— Potrzebują więc napomnienia, żeby wiedziały, jak się odzywać o swoim panu. Aa - ssp! Trzeba dopomódz ich słabej pamięci. Gdzież się udały z tym malcem?

— Puszcza tylko wiedzieć może. Sądzę, że na zachód słońca — powiedział Baloo. — Myśleliśmy, że ty, Kaa, będziesz wiedział.

— Ja? Skądże? Zdarza mi się je łapać, gdy mi się nawiną, ale nie urządzam łowów na Bandar-Log, podobnie jak na żaby, ani na szlam zielony w kałużach, jeżeli o to chodzi. Hsss!

— W górę! w górę! Hilo! Ilo! Ilo! spojrzysz w górę, Baloo, z gromady wilków w Seeonee!

Baloo podniósł oczy, patrząc, skąd pochodzą te okrzyki i ujrzał sępa Chilą, który spuszczał się,

machając zwolna skrzydłami, jaśniejącemi po brzegach od blasku słońca. Była to dla Chila godzina spoczynku, ale napróżno dotąd przelatywał nad całą puszczą, nie mogąc odszukać Baloo pod gęstem poszyciem liści.

— Co się stało? — rzekł Baloo.

— Widziałem Mowgli'ego u Bandar-Log'u. Prosił mnie, żeby was zawiadomić. Śledziłem ich drogę. Zaniosły go na tamtą stronę rzeki do grodu małpiego, do Zimnych Grot. Tam zostaną zapewne przez noc, albo parę nocy, albo przez godzinę. Nakazałem nietoperzom, ażeby je obserwowały podczas ciemnych godzin. Oto jest moje polecenie. Powodzenia w łowach życzę wam wszystkim na dole.

— Dobrego żeru aż po gardło i twardego snu, Chilu! — odkrzyknęła Bagheera. — Będę ci się starała wywdzięczyć i przy najbliższym polowie odłożę całą głowę dla ciebie, pocziwy sępie!

— Niema za co... niema za co... Dziecko znało zaklęcie. Nie mogłem zrobić mniej, niż zrobiłem.

Z temi słowy Chil wzbił się w górę, zataczywszy szeroki krąg dla nabrania rozpędu.

— Malec nie zapomniał języka w gębie — rzekł Baloo, śmiejąc się z dumą. — Taki młodziutki, a pamiętał słowa zaklęcia, nawet w języku ptasim i to wtedy, gdy go wleczono pomiędzy drzewami.

— Dobrze mu też wbijałeś je w głowę — odpowiedziała Bagheera. — Ale bądź co bądź, dumna jestem z niego. A zatem ruszajmy do Zimnych Grot.

Wszyscy wiedzieli, gdzie się znajduje ta miej-

scowość, ale mało było mieszkańców puszczy, którzyby ją byli zwiedzili. To, co nazywali Zimnemi Grotami, było właściwie starem miastem, opuszczonem, zapomnianem i zapadłem w puszczy, a zwierzęta starają się unikać miejsc, nawiedzonych przez ludzi. Zdarza się to dzikowi, ale nigdy rodowi myśliwskim. Oprócz tego, zamieszkiwały tam małpy, o ile wogóle można o nich powiedzieć, że gdziekolwiek mieszkają, a to wystarczało, ażeby żadne szanujące się stworzenie nie zbliżało się do tego miejsca na odległość wzroku, chyba podczas posuchy, kiedy w rozwalonych na polu cysternach¹⁾ i rezerwoarach zostawało jeszcze trochę wody.

— Czeka nas droga na całą połowę nocy przy największym pośpiechu — rzekła Bagheera.

A na to Baloo z zakłopotaniem:

— Będę się starał iść jak najprędzej, o ile tylko będę mógł.

— Nie możemy czekać na ciebie. Idź za nami, Baloo. My musimy porządnie zwijać nogi... ja i Kaa.

— Z nogami, czy bez nóg, potrafię ja biec równie szybko, jak ty na czworakach — odrzekł krótko Kaa.

Baloo wysiłał się, żeby im dotrzymać kroku, ale wkrótce musiał usiąść zziębnięty; zostawili go zatem, polecając, aby nadszedł później, i Bagheera puściła się do celu wyprawy szybkim galopem pantery. Kaa nic nie mówił, ale pomimo wszelkich usiłowań nie udało się panterze wyprzedzić olbrzymiego pytona. Na chwilę jedynie, przy przebywa-

¹⁾ Zbiorniki wody.

niu górskiego potoku, wąż pozostał wtyle, gdy bowiem pantera przesadziła go odrazu, on musiał go przepływać, wystawiwszy z wody głowę i dwie stopy szyi, — ale jak tylko znalazł się na drugim brzegu, wkrótce dogonił ją znowu.

— Na wyłamaną kratę, która mi dała wolność — rzekła Bagheera w chwili, gdy zmrok zapadał — wcale nieźle maszerujesz.

— Jestem głodny — odpowiedział Kaa — a prócz tego, wszak przezwaly mnie nakrapianą żabą.

— Glistą, glistą ziemną i w dodatku żółtą.

— To wszystko jedno. Spieszmy się.

I zdało się, że Kaa rozlewa się po ziemi, wybierając pewnym wzrokiem najkrótszą drogę i trzymając się jej ściśle.

W Zimnych Grotach małpy nie myślały zgola o przyjaciolach Mowgli'ego. Zaniosły dziecko do opuszczonego grodu i oddawały się uczuciu zupełnego zadowolenia z samych siebie. Mowgli w życiu swoim nie oglądał miasta indyjskiego, więc chociaż miał przed sobą same tylko zwaliska, jednakże widok ich wydawał mu się nader wspaniałym i zdumiewającym. Było to miasto, zbudowane onymi czasy przez jakiegoś króla na niewielkiem wzgórzu. Dawały się jeszcze rozróżnić ślady dróg, wyłożonych kamieniami, prowadzących do bram, obecnie zrujnowanych, w których szczątki drzwi drewnianych wisiały jeszcze na zawiasach, strawionych przez rdzę. Pomiedzy glazami murów powyrastały drzewa, rzeźby poopadały na ziemię i rozsypały się na wietrze, z okien basztowych

długie lżany dzikie zwieszały się pękami wzdłuż murów.

Na szczycie wzgórza stał obszerny pałac, pozbawiony dachu; marmurowe flizy w bruku paradnego dziedzińca i w ocembrowaniu fontann, popękane, pstrzyły się czerwonymi i zielonymi plamami, i nawet w ogrodzeniu kamiennem podwórza, na którem ongi mieszkaly słonie królewskie, zielska i krzewy popodwazały glazy i rozrzuciły je po bokach. Z pałacu rozlacał się widok na niezliczone szeregi domów bez dachów, które niegdyś stanowiły miasto, obecnie zaś pogrążone w mroku, przypominały opróżnione plastry miodu; na bezkształtną bryłę kamienną u zbiegu czterech ulic, która była posągiem bóstwa; na studnie i ścieki po rogach ulic, gdzie niegdyś były publiczne zbiorniki wody, i na pokruszone kopuły¹⁾ świątyn, z których ścian sterczały palmy dzikie.

Małpy nazywały to miejsce swoim grodem, udając pogardę dla ludów puszczy, żyjących po lasach. Właściwie jednak nie wiedziały zgoła, jakie było przeznaczenie wszystkich tych gmachów, i jaki z nich robić użytek. Siadały grupami w przedsionku, prowadzącym do sali rady królewskiej, iskały się i sądziły, że udają ludzi. To znów rozbiegały się po domach bez dachów i zgromadzały w jednym kącie gruzy i stare cegły, żeby za chwilę zapomnieć całkiem, gdzie je złożyły. Krzyczały i szturchały się wzajem, poczem nagle zaprzestawszy bójk, goniły się po tarasach w ogrodzie królew-

¹⁾ Półkuliste sklepienie, półkulisty dach.

skim, potrząsając krzewy różane i pomarańczowe drzewa, aby się bawić spadającymi kwiatami i owocami. Badaly wszystkie przejścia i podziemia pałacu i setki małych, ciemnych celek, ale nigdy nie mogły spamiętać, gdzie już były, i co jeszcze zostało do obejrzenia, — i tak błądziły na los trafu, pojedynczo, samowtór lub grupami, powtarzając jedna przed drugą, że postępują zupełnie jak ludzie. Gasiły pragnienie w zbiornikach, mącąc w nich wodę, przepychając się i kłócąc, potem odskakiwały naraz zwartym tłumem, wrzeszcząc:

— Nikt w puszczy nie jest tak uczony, dobry, rozumny, silny i łagodny, jak Bandar-Log!

Następnie zaczynały na nowo i trwało to do tąd, póki znudzone miastem, nie powracały na wierzchołki drzew, oddając się znowu nadziei, że wreszcie zwrócą na siebie uwagę ludów puszczy.

Mowgli, wychowany w poszanowaniu prawa puszczy, nie znosił i nie pojmował takiego życia. Było już późno wieczorem, gdy małpy przybyły z nim do Zimnych Grot. Ale zamiast pójść spać, jakby to uczynił Mowgli po tak długiej podróży, ujęły się natychmiast za ręce i poczęły tańczyć, wyśpiewując najgłupsze piosenki. Jedna z małp miała mowę, w której dowodziła towarzyszkom, że pojmanie Mowgli'ego stanowić będzie epokę w dziejach Bandar-Log'u, ponieważ on je nauczy splatać gałęzie i trzciny i budować z nich schroniska przed deszczem i wiatrem. Słyszając to, Mowgli nazbierał gałązek i począł je splatać, małpy próbowały go naśladować, lecz po kilku minutach zainteresowanie przeszło; wzięły się do pociągania

towarzyszek za ogony i do podskakiwania na czterech łapach z towarzyszeniem chrząkania.

— Jeść mi się chce — odezwał się Mowgli. — W tej stronie puszczy jestem cudzoziemcem. Przywieście mi zatem jakiego pożywienia, albo pozwólcie mi zapolować tutaj.

Natychmiast kilkadziesiąt małp skoczyło za miasto zbierać dla niego orzechy i dzikie kasztany, ale z powrotem wynikła bójka, w której pogubiły owoce, tak, że nie było z czem wracać. Mowgli'ego dręczyło zmartwienie i wściekłość na równi z głodem. Błąkał się po pustem mieście, wydając od czasu do czasu okrzyki myśliwca, polującego na obczyźnie, ale nikt mu nie odpowiadał, i chłopiec zrozumiał, że dostał się do miejsca o bardzo złej sławie.

— Wszystko, co Baloo mówił z powodu Bandar-Log'u, sprawdza się — myślał. — Nie mają praw, hasel myśliwskich, wodzów, nie mają nic, oprócz bezsensownych słów i drobnych rąk zwiniętych i łupieskich. To też jeżeli umrę tutaj z głodu, lub zostanę zabity, będę sam sobie winien. Należy jednak próbować powrotu do mojej puszczy. Baloo wybiję mnie napewno, ale wolę już to, niż zbijanie baków w towarzystwie Bandar-Log'u.

Zaledwie atoli zbliżył się do murów miejskich, gdy małpy pociągnęły go z powrotem, wyrzucając mu, że nie ocenia szczęścia, jakie na niego spadło, i szczypiąc go dla wzbudzenia wdzięczności. Zaciśnął więc zęby i szedł w milczeniu wśród wrzawy skrzeczących małp aż na taras, górujący ponad rezerwoarami z czerwonego kamienia, napęlnio-

nymi do połowy wodą deszczową. Pośrodku tarasu stały ruiny pawilonu z białego marmuru, wzniesionego dla zmarłych przed stu laty królowych. Sklepienie w kształcie kopuły runęło w połowie, zasypując korytarz podziemny, którym królowe zwykle były przychodzić tutaj z pałacu. Ściany pawilonu składały się z płyt marmurowych z powycinanymi otworami; kunsztownie rzeźbione floresy, białe jak mleko, wysadżane były agatami¹⁾, krwawnikami²⁾, jaspisami³⁾ i lazurowymi kamiami, a kiedy księżyc wychylił się z za góry, światło jego przez to kamienne przezrocze rzuciło na podłogę cienie, podobne do haftów na czarnym aksamicie.

Pomimo znękania i głodu, Mowgli nie mógł wstrzymać się od śmiechu, gdy po dwadzieścia małp naraz jęło go przekonywać o swojej wielkości, rozumie, sile i dobroci, i o jego głupocie, której dowiódł, chcąc je opuścić.

— Jesteśmy wielkie, wolne, zdumiewające. Jesteśmy najbardziej zdumiewającym narodem w całej puszczy! Wszystkie to mówimy, a zatem musi to być prawdą! — wrzeszczały. — A ponieważ słyszysz nas po raz pierwszy i ponieważ możesz słowa nasze powtórzyć ludom puszczy, ażeby na przyszłość zwracały na nas uwagę, słuchaj przeto, a opowiemy ci o wszystkich naszych przymiotach.

Mowgli nic na to nie odpowiedział, więc kilkaset małp zgromadziło się na tarasie i słuchało mówców, którzy opiewali chwałę Bandar-Log'u,

¹⁾ ²⁾ i ³⁾ Kamienie różnobarwne, twarde i cenione.

a ilekroć którykolwiek mówca milknął dla nabrania oddechu, wszystkie małpy wrzeszczały chórem:

— To prawda, jesteśmy wszystkie tego zdania.

Mowgli kiwał głową, mrużył ociężałe powieki, odpowiadał: tak, gdy się do niego zwracały z zapytaniem, ale cały ten hałas doprowadzał go do zawrotu głowy.

— Nie innego, tylko Tabaqui szakał musiał pokąsać wszystkie te stworzenia — mówił do siebie. — Niewątpliwie muszą być obłąkane. Czyż one nigdy nie śpią? A oto obłok posuwa się ku księżycowi. Gdyby się okazał dosyć ciemnym, mogłbym spróbować uciec. Ale cóż, jestem taki zmęczony...

Dwaj sprzymierzeńcy śledzili bieg tego samego obłoku z głębi napół zasypanej fosy pod murem miejskim, Bagheera bowiem i Kaa, wiedząc, jak niebezpiecznym jest naród małp w tłumie, nie chcieli się narażać bez potrzeby. Małpy nie walcą inaczej, jak we sto przeciwko jednemu, i mało jest w puszczy stworzeń, któreby taką walkę podjąć mogły.

— Udam się na zachodnią stronę muru — szepnął Kaa — i stamtąd ruszę na nie niespodzianie, korzystając ze spadzistości gruntu. Na mnie nie poważają się rzucić, pomimo ich liczby, ale...

— Rozumiem — rzekła Bagheera. — Szkoda, że Baloo nie jest z nami. Trudno, trzeba robić, co można. Skoro tylko księżyc skryje się za tym obłokiem, pójdę na taras, gdzie odbywa się właśnie jakaś narada z powodu chłopca.

— Powodzenia — rzekł Kaa dzikim głosem i popętnął ku zachodniej stronie muru.

W tej stronie mur był najmniej zrujnowany, więc olbrzymi wąż potrzebował nieco czasu do znalezienia drogi, którąby się mógł wczółgać na stos kamieni. Właśnie obłok nasunął się na księżyc, i Mowgli myślał, co począć, gdy nagle usłyszał lekkie kroki Bagheery na tarasie. Pantera dostała się na wyniosłość prawie bez szelestu, a wiedząc, że nie można tracić czasu na mordowanie, zadawała tylko na prawo i na lewo razy, chcąc przebić otaczający Mowgli'ego pierścień małp, grubości sześćdziesięciu rzędów. Rozległo się wycie przerażenia i wściekłości, gdy jednak Bagheera potykała się o ciała małp, tarzających się pod jej nogami, jedna z nich zawołała:

— Nieprzyjaciół jest tylko jeden. Zabić go, zabić!

Wtedy splątana tłuszcza małp rzuciła się na Bagheerę, kłapiąc, drapiąc, szarpiąc i szczypiąc, a kilka innych, schwyciwszy Mowgli'ego, wciągnęło go na szczyt pawilonu i strąciło w dół przez otwór w zawalonej kopule. Dziecko, wychowane przez ludzi, potłukłoby się okropnie, bo spadek wynosił dobrych piętnaście stóp, ale Mogli wiedział z nauk Baloo, jak spadać należy, i dotknął ziemi równemi nogami.

Pozostań tam — krzyczały małpy — aż się rozprawimy z twymi przyjaciółmi, a potem wrócimy do ciebie, jeżeli tylko lud jadowity pozostawi cię przy życiu.

Jestem jednej krwi z wami — krzyknął pośpiesznie Mowgli, wymawiając zaklęcie węzów.

Słyszał dokoła siebie szelest i syk wśród rumowisk, powtórzył zatem raz jeszcze zaklęcie dla pewności.

— Dobrze, dobrze, sss!... Schować żądła wszyscy! — ozwało się kilkanaście cichych głosów. Każde ruiny w Indjach stają się prędzej lub później dziedziną węzowisk, więc i w starym pawilonie klębiły się roje okularników. — Nie ruszaj się tylko, braciszku, żebyś nas nie pozadeptywał.

Mowgli stanął, usiłując nie ruszać się wcale, wyteżał wzrok przez szpary w marmurowej ścianie i słuchał wściekłego hałasu, wśród którego walczyła pantera. Nad wyciem, skowyczeniem i piskiem małp górowało głuche chrapanie Bagheery, szamoczącej się, nurkującej i wirującej wśród zbitego tłumu nieprzyjaciół. Pierwszy to raz od chwili urodzenia Bagheera walczyła w obronie życia.

— Baloo powinien być blisko, Bagheera nie przyszlaby sama jedna — pomyślał Mowgli.

I nagle krzyknął na cały głos: Do rezerwoaru, Bagheero! Dostań się do cystern. Zanurz się w nich. Do wody!

Ten krzyk, z którego Bagheera poznała, że Mowgli żyje, dodał jej odwagi. Krok za krokiem postępując zwolna i w milczeniu, z pomocą niesłychanych wysiłków przebiła sobie drogę do rezerwoarów. A w tej samej chwili na rozsypanych murach od strony puszczy dał się słyszeć, na podobieństwo głosu bębna, okrzyk bojowy Baloo.

Stary niedźwiedź, pomimo najszczerzych chęci, nie mógł przybyć wcześniej.

— Bagheero — krzyczał teraz — już jestem,

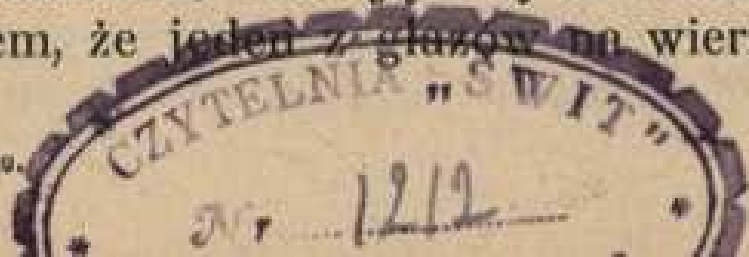
już biegnę. Spieszę się! *Ahuwora!* Kamienie usuwają mi się z pod nóg! Poczekaście, już idę, nędzny Bandar-Log'u!

Zaledwie ukazał się zziajany na szczycie tarasu, gdy fala małp załaza go całkiem; ale niedźwiedź kucnął, osadził się mocno na tylnych łapach, a przedniemi, rozłożonemi, jak mógł najszerzej, ogarnął kupę małp i zaczął je walić regularnymi ruchami: buch, buch, buch! przypominającymi miarowy rytm koła młyńskiego. Huk upadku i rozpryskującej się wody dał znać Mowgliemu, że Bagheera dotarła już do rezerwoaru, w którym małpy nie mogły jej dosięgnąć. Pantera krztusząc się, stanęła w pośrodku zbiornika, z głową wystającą tuż nad powierzchnią wody, gdy tymczasem małpy tłoczyły się trzema rzędami na stopniach czerwonych, skacząc z wściekłości z góry na dół, gotowe rzucić się na nią ze wszystkich stron odrazu, gdyby pomyślała o przyjsciu na pomoc Baloo. W takiej to chwili Bagheera, podnosząc podbródek, ociekający wodą, wykrzyknęła w rozpaczy zaklęcie wężów, wzywając ratunku:

— Jestem jednej krwi z tobą!

Myślała bowiem, że Kaa cofnął się w ostatniej chwili. A Baloo, napół zaduszony wśród małp na brzegu tarasu, nie mógł się wstrzymać od drwiącego śmiechu, usłyszawszy panterę, wołającą o pomoc.

Kaa zdążył zaledwie utorować sobie drogę przez mur zachodni, rzucając się na ziemię z takim wysiłkiem, że jeden z głazów na wierzchołku



muru oderwał się z posad i runął do fosy¹⁾). Pragnąc wyzyskać całą dogodność pozycji, wąż zwijał się i rozwijał po kilkakroć, studjując położenie każdej stopy swego ciała. Tymczasem walka z Baloo trwała, i przy rezerwoarze małpy skrzeczały dokoła Bagheery, a Mang nietoperz, oblatując puszcę dokoła, tak usilnie rozgłaszał po niej wieść o wielkim boju, że sam Hathi, słoń dziki, wziął się do trąbienia, i bandy rozpierzchłych małp, rozbudzone hasłem, z najdalszych stron przybiegały, skacząc po swoich drogach drzewnych, na pomoc towarzyszkom z Grot Zimnych, dokoła których wrzawa bitwy powystraszala wszystkie ptaki dzienne w paromilowym obwodzie.

Wtedy przybył Kaa, wyprostowany, prędko, żądny walki. Siła bojowa pytona polega na uderzeniu łbem, wspartym siłą i ciężarem całego ciała. Wyobraźcie sobie dzidę lub taran, albo wreszcie młot, ważący około dziesięciu centnarów, kierowany i ożywiany zimną i obojętną wolą, a będziecie mieli niezbyt dokładne pojęcie o tem, jak wyglądał Kaa w walce. Pyton długości czterech lub pięciu stóp może przewrócić człowieka, uderzając go prosto w piersi. Kaa, jak wiecie, był długi na trzydzieści stóp. Pierwszy swój cios zadał w sam środek tłumu, zaciekle nacierającego na Baloo, i cios ten wymierzony był cicho, bez najmniejszego szelestu. Drugi był już zbyt cichy. Małpy w jednej chwili rozpierzchły się, wrzeszcząc:

— Kaa, to Kaa!... Zmykajmy, zmykajmy!

¹⁾ Rów.

Od paru pokoleń małpy utrzymywane były w grozie przed Kaa, dzięki najrozmaitszym opowieściom przodków o tym złodzieju nocnym, ślizgającym się wzdłuż konarów cichuteńko jak mech, co się rozrasła, i porywającym bez wysiłku najdzielniejsze małpy; o tym starym Kaa, co umie do tego stopnia upodobnić się do spróchniałej gałęzi, że wprowadza w błąd najdoświadczeńsze małpy, które nie nie podejrzewają, póki ich ta gałąź nie chwyci. Kaa był jedyną istotą w puszczy, przed którą małpy czuły strach, ponieważ ani jedna z nich nie miała pojęcia o granicach jego potęgi, ani jedna nie potrafiła znieść jego spojrzenia, i ani jedna nie wyszła żywa z jego uścisku.

Więc też umykały na mury i strychy domów, bełkocząc z przerażenia, a Baloo odetchnął głęboko. Pomimo że miał o wiele grubsze futro niż Bagheera, wszakże i on niemal poniósł szwanku w bitwie. Teraz dopiero Kaa wydał głos po raz pierwszy: zasyczało długie słowo, które usłyszawszy małpy, spieszące na pomoc do Zimnych Grot, stanęły jak wryte z przerażenia, obciążając gałęzie drzew, które uginały się i trzeszczały pod niemi. Te znowu, które schroniły się na mury i do pustych domów, umilkły w jednej chwili, i w ciszy, która opanowała miasto, Mowgli słyszał, jak Bagheera otrząsała wodę z wilgotnych swych boków po wyjściu z rezerwoaru. Ale wkrótce powtórzył się hałas. Małpy skakały wyżej na mury, wdrapywały się na karki wielkich bożków kamiennych, przenosiły się, wydając przeraźliwe krzyki, z jednej baszty na drugą. Mowgli z oczyma przytknię-

temi do szczerb w marmurze podskakiwał z radości i huczał jak puhacz, okazując w ten sposób urąganie i pogardę dla wrogów.

— Pomóż małemu człowiekowi wydostać się z klatki, ja nie mogę zrobić nic więcej — powiedziała Bagheera, oddychając ciężko. — Zabierajmy małego człowieka i w nogi, bo gotowe raz jeszcze rzucić się na nas.

— Nie ruszą się z miejsca, dopóki ja nie pozwolę. Stać w miejscu! Ssss!

Wąż syknął i znowu w całym mieście zapanała cisza.

— Nie mogłem być przyjsć wcześniej, bracie. Ale zdaje mi się, że słyszał twoje wołanie... — mówił Kaa do Bagheery.

— Moje?... Być może, iż w bitwie wyrwał mi się krzyk jaki — odpowiedziała. — A ty Baloo, nie jesteś raniony?

— Nie ręczę, czy nie rozerwały mnie na sto małych niedźwiadków — rzekł Baloo, potrząsając poważnie każdą łapą z kolei. — *Uou!* jestem co się nazywa zbity. Jeżeli się nie mylę, tobie, mój Kaa, winniśmy z Bagheerą życie.

— Mniejsza o to. Gdzież jest mały człowiek?

— Tutaj na dole, nie mogę się wydostać! — krzyknął Mowgli z pod gruzów zawalonego sklepienia.

— Zabierzcie go stąd! Podskakuje bez ustanku, jak Mór, paw, jeszcze nam zmiażdży dzieci! — ozwały się okularniki.

— Ha, ha! — zaśmiał się Kaa — ta okruszyna człowiecza wszędzie, jak widzę, znajduje

przyjaciół. Usuń się nabok, chłopcze, pochowajcie się, jadowici: będę rozwaliał mur.

Kaa przyglądał się dokładnie budowie, dopóki nie odszukał w marmurowej siatce szczeliny bledszej od innych, wskazującej punkt słaby. Wtedy stuknął weń kilkakrotnie zlekka głową, obliczając odległość, a następnie, wzniosłszy sześć stóp cielska nad ziemią, zaczął ze wszystkich sił uderzać w mur głową, jak taranem. Za szóstym uderzeniem ściana ażurowa drgnęła, za następem rozsypała się w drobny gruz i obłoki kurzu, a Mowgli jednym susem wydostał się przez otwór i padł pomiędzy Baloo i Bagheerę, zarzucając obojgu ręce na grube karki.

— Czy nie jesteś raniony? — pytał Baloo, ściskając go czule.

— Jestem znękany, głodny i potłuczony. Ale z wami jakże okrutnie się obeszły, moi bracia! Krew z was ciecze...

— Innym lepiej się dostało — rzekła Bagheera, oblizując się i spoglądając na trupy małpie na tarasie i około rezerwoaru.

— To nie, to nie, skoro ty ocalałeś, moja ty dumo, moja najmiłsza mała żabko! — szlochał Baloo.

— O tem pomówimy później — rzekła Bagheera oschle, ku wielkiemu niezadowoleniu Mowgli'ego. — Patrz, oto Kaa, któremu my zawdzięczamy powodzenie dzisiejszej bitwy, ty zaś — życie. Podziękuj mu według naszych zwyczajów, Mowgli.

Mowgli odwrócił się i ujrzał łeb olbrzymiego

pytona, kołyszący się w powietrzu o pół łokcia ponad jego głową.

— Więc to jest owa okruszyna człowieka? — rzekł Kaa. — Ma bardzo delikatną skórę i mało co się różni od Bandar-Log'u. Pilnuj się, mój mały, żebym cię kiedy o zmroku nie wziął za małpę, zwłaszcza po nowej zmianie skóry.

— Jestem jednej krwi z tobą — odpowiedział Mowgli. — Dzisiejszej nocy dałeś mi nowe życie. Moja zdobycz niech będzie twoją zdobyczą, Kaa, gdy będziesz głodny!

Kaa błysnął drwiąco oczyma i rzekł:

— Ślicznie dziękuję, braciszku. Będzie to nie-lada zdobycz, którą upoluje taki śmiały myśliwy. Niehże mi wolno będzie towarzyszyć mu na pierwszej wyprawie.

— Sam wprawdzie nie zabijam... za mały na to jestem... ale umiem napędzać jelenie na tych, którzy potrafią z tego skorzystać. Przyjdź do mnie, gdy czczym będziesz, a przekonasz się, że mówię prawdę. Posiadam pewną zręczność, dzięki temu — tu wskazał na swoje ręce — i gdybyś wypadkiem dostał się kiedy w sidła, będę miał sposobność wywdzięczyć się tobie za przysługę, jak również obecnym tutaj Bagheerze i Baloo. Tymczasem życzę wam stałego powodzenia, moi mistrze!

— Gładko powiedziane — zamruczał Baloo, zadowolony z wymowy Mowgli'ego.

Pyton oparł na chwilę głowę na ramieniu chłopca.

— Masz dzielne serce i grzeczność w wysłownieniu — powiedział — możesz daleko zajść w pu-

szczy, mój malcze. Teraz jednak uchodź prędko ze swymi przyjaciółmi. Idź spać, bo oto księżyc zachodzi; lepiej, ażebyś nie był świadkiem tego, co nastąpi.

Księżyc zapadał zwolna poza wzgórza, a szeregi małp drżących, przytulonych jedna do drugiej na ścianach i murach, wyglądały, jak chwiejące się i poszarpane frendzle. Baloo udał się do rezerwuaru, by ugasić pragnienie; Bagheera gładziła i porządkowała swoje futro, Kaa zaś wczołgał się na środek tarasu, kłapiąc hałaśliwie szczękami, co zwróciło na niego oczy wszystkich małp.

— Księżyc zachodzi — odezwał się. — Czy macie dosyć światła, ażeby mnie widzieć?

Z murów doleciał jęk żałosny, podobny do jęczenia wichru na wierzchołkach drzew:

Widzimy cię, Kaa!

— To dobrze. Patrzcie zatem. Kaa zatańczy Taniec Głodu. Siedźcie spokojnie i patrzcie!

Zatoczył parę wielkich kręgów, poruszając głową na prawo i na lewo, jak wahadłem. Potem jął skręcać swe ciało w pierścienie i ósemki, splatać zeń trójkąty lepkie, rozplywające się w miękkie kwadraty, w pięciokąty, w ruchome pagórki, wijąc się bez przerwy i bez pośpiechu, z bezustannem głuchem brzęczeniem piosenki. Noc zapadała coraz ciemniejsza; wkrótce nie można już było dostrzedz powolnych a zmiennych falowań ciała, i tylko rozlegało się szczekanie łusek.

Baloo i Bagheera stali nieruchomo, jak glazy, z najeżonymi grzbietami, dławiąc w gardle głuche porykiwania, a Mowgli patrzył na to z podziwieniem.

— Bandar-Log'u — dał się wreszcie słyszeć głos węża. — Czy możecie poruszyć ręką lub nogą bez mego rozkazu? Odpowiadajcie!

— Bez twego rozkazu, Kaa, nie możemy poruszyć ręką ani nogą.

— Dobrze. Zbliźcie się nieco do mnie.

Szeregi małp bez oporu zakolysały się naprzód, a razem z nimi Baloo i Bagheera postąpili sztywnym krokiem.

— Bliżej! — syknął Kaa.

I znowu poruszyli się wszyscy.

Mowgli zarzucił ręce na Baloo i Bagheerę, odciągając ich wtył, a oba olbrzymie zwierzęta zadrżały, jakby zbudzone z ciężkiego snu.

— Nie zdejmuj ze mnie ręki — szepnęła Bagheera. — Trzymaj mnie, bo inaczej będę musiała wrócić... wrócić do Kaa. Ach!

Co ci jest? Wszakże to tylko stary Kaa, któremu się zachciało płasnąć na piasku. Chodźmy stąd!

Poczem wszyscy troje wysunęli się przez wyłom w murze na puszcę,

— Uff! — zawołał Baloo, gdy go już owionęło ciche powietrze lasu. — Nigdy w życiu nie wezmę Kaa za sprzymierzeńca.

Wzdrygnął się cały.

— Nie można się z nim mierzyć — odpowiedziała Bagheera ze drżeniem. — Jeszcze chwila, a byłabym się sama rzuciła w jego paszczę.

— Nie jednemu się to przytrafi, zanim księżyc wzejdzie na nowo — mówił Baloo. — Będzie miał pomyślne łowy na swój sposób.

— O czym wy mówicie? — pytał Mowgli, na

którego czary pytona nie wywierały żadnego wpływu. — Ja widziałem tylko dużego węża, wyprawiającego śmieszne podrygi, dopóki się nie ściemniło. A jaki miał nos podsiniony! ha, ha!

— Mowgli! — zawołała Bagheera z gniewem — jeżeli miał nos podsiniony, to z twojej winy, tak samo jak z twojej winy ja mam pokaleczone uszy, boki, łapy, a Baloo kark i ramiona. Przez długi czas ani Baloo, ani Bagheera nie będą w usposobieniu do polowania.

— Mniejsza o to — rzekł Baloo. — Dobrze, że znowu mamy małego człowieka.

— Zapewne, ale drogo zapłaciliśmy za to; zapłaciliśmy czasem, który można było poświęcić pożytecznym łowom, ranami, sierścią (mam cały grzbiet odarty), a nawet honorem. Mówię: honorem, ponieważ nie zapominaj o tem, Mowgli, że ja, pantera czarna, musiałam wzywać Kaa, i że widziałeś mnie i Baloo odrętwiałych i bezradnych, jak małe ptaszyny, wobec Tańca Głodu. Do tego wszystkiego doprowadziły twoje zabawy z Bandar-Logiem.

— Prawda, prawda — odpowiedział Mowgli zmartwiony. — Jestem brzydki, mały człowiek i szczerze żałuję tego, co się stało.

— Hum! Co mówi prawo puszczy, Baloo?

Baloo byłby wolał oszczędzić przykrości Mowgliemu, ale z prawem żartować nie umiał, mruknął więc półgębkiem:

— Żal nie zastąpi karv. Ale, Bagheero, miej wzgląd, że to takie małeństwo.

— Pamiętam o tem. Skoro jednak źle zrobił

należą mu się razy. Czy masz co przeciwko temu, Mowgli?

— Nic. Jestem winien. Ciebie i Baloo poroniono. Co słuszne, to słuszne.

Bagheera dała mu parę klapsów po przyjacielsku, jak na panterę; jej własne dzieci nie obudziłyby się nawet od nich, ale dla chłopca siedmioletniego była to kara dotkliwa. Gdy się to skończyło, Mowgli zapłakał, ale starał się przyjść do siebie, nie mówiąc ani słowa.

— A teraz, braciszku, skacz na mój grzbiet i wracajmy do domu.

Zaletą jest prawa puszczy, że kara zmywa wszelką winę. Po niej na zawsze ustają urazy.

Mowgli wsparł głowę na grzbiecie Bagheery i zasnął tak głęboko, że nie obudził się nawet wtedy, gdy go złożono w jamie obok braci.



~~Biblioteka Żołnierska~~
~~Baonu Zap. 42. p. p. s. kr.~~

